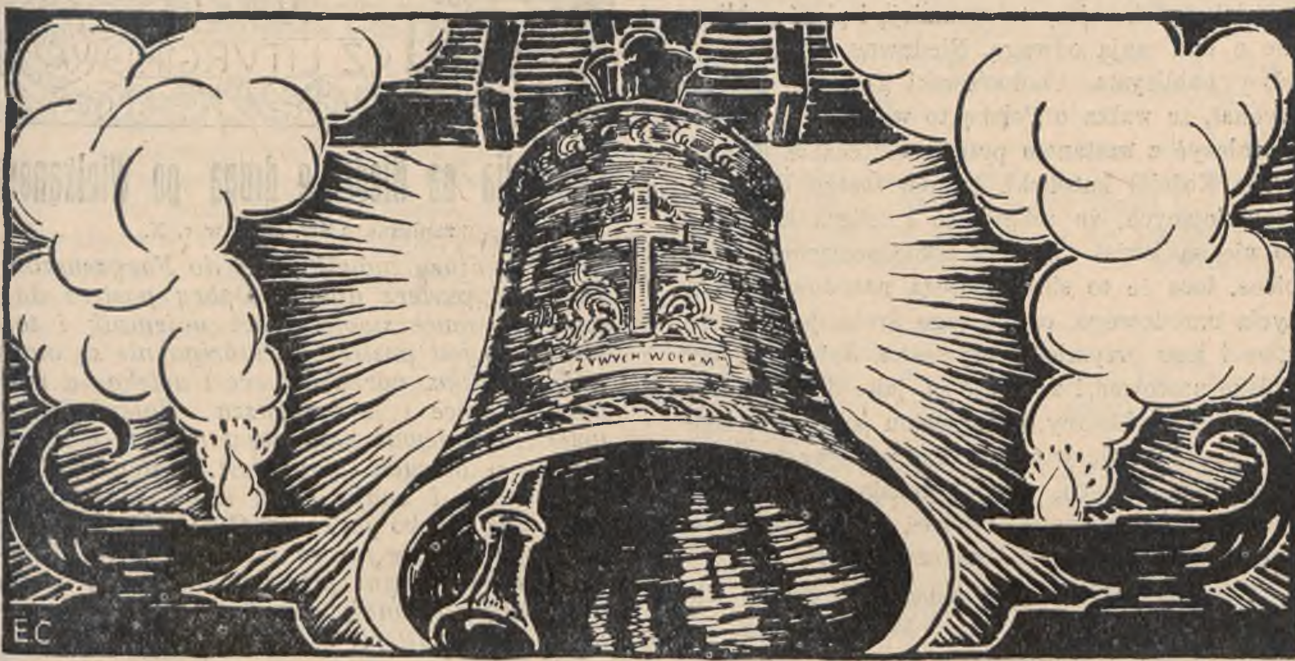
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 17. Kraków, 26 kwietnia 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi: na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesą 60 gr. **Numer pojedyńczy 15 groszy.** Redakcja rękopisów nie zwraca. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Redakcja i Administracja: **Kraków, Sienna 5.** Nr. P. K. O. 404.712.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł., 1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „ Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy, w tekście 3 razy drożej. — Nadesiane 50% drożej

Pogłębiajmy katolicyzm.

I.

Mieszkamy między dwoma wrogami, którzy przez całe stulecia z nami walczyli i tej walki zrzec się na przyszłość nie myślą. Niemcy i Rosja do wojny powoli przeciw nam się przygotowują. Wewnątrz kraju gryzie nas rak żydostwa i powojennej demoralizacji. Położenie nasze, narodowe, moralne, geograficzne i polityczne, jest okropne. Wprawdzie Francja jest przyjaciółką naszą, ale i w niej coś się psuje, socjaliści bowiem, którzy tam rządzą, zwracają się niechętnie przeciw nam. Rumunja jest sojusznikiem cennym, lecz nie przedstawiającym mocarstwowej potęgi.

Gdy przyjdzie myśleć o tem położeniu Polski serce pęka. Trwa to jednak nie długo. Wnet bowiem przychodzi na myśl zasada, znana oddawna i stara, jak Polska, którą jednak ciągle powtarzać należy: Zbawienie nasze leży nie w pomocy obcej, ale w nas samych! Musimy się oprzeć na sobie samych! Polityczni przyjaciele zawodzą i zmieniają się w nieprzyjaciół, nie oglądajmy się więc na obcą pomoc, nie liczmy na nią, liczmy tylko na siebie samych. A raczej politykę sojuszniczą zostawmy dyplomatom uzdolnionym, sami zaś, jako naród, wzmacniajmy się wewnętrznie, podnośmy się, organizujmy siłę i duchową spoistość narodową!

Na takie hasło każdy Polak bez wahania zgodzić się musi. Chodzi tylko o to, w jaki sposób najpraktyczniej hasło to wprowadzić w czyn? Musimy w tym celu szukać jakiejś podstawy szerokiej, któraby pozwoliła objąć cały naród i na tej podstawie budować siłę moralną Polski. Podstawę taką mamy, szeroką i wielką, Bogu dzięki.

Jest nią religja katolicka. Coraz więcej spotykamy dziś ludzi, którzy to rozumieją i pisać publicznie o tem mają odwagę. Niedawno zmarły, wybitny publicysta, Chołoniewski gromkim głosem wyznał, że walka o Polskę to walka z szatanem, a walczyć z szatanem potrafi skutecznie jedynie tylko Kościół katolicki. Rośnie zastęp Polaków, rozumiejących, że religijność i religja katolicka to nie są jakieś tylko ot sobie sentymenty kobiece, lecz że to siła i potęga narodowa, istota życia narodowego, ostoja tego życia, jego lekarstwo i jego przyszłość zwycięska. Jeżeli chcemy Polskę uratować i zostawić ją, jako dom, mądrze i pięknie zbudowany, następnemu pokoleniu, winniśmy wytwarzać w sobie coraz większy zapas sił religijno-moralnych, siły te musimy wszczepiać w młodzież naszą, aby młodzież ta, gdy dorośnie, miała się czem karmić i na czem oprzeć.

Wszyscy zabrać się winniśmy do dzieła. Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną! Nie czas na politykomanję i warcholstwo partyjne, gdy chodzi o przyszłość narodu, niezawodną i pewną! Nie czas na tworzenie obozów i obozików, które zazwyczaj są tylko żłobem dla ambitnych i nieuczciwych ludzi! Komu Bóg i Ojczyzna miła, na koń! do roboty! do rydla i pługa! do kielni i pióra! Ale zaczynajmy pracę — od siebie! W sobie samych wytwarzajmy — katolicyzm i pogłębiajmy go! Katolicyzm ten niech będzie nie ciasny, nie tępy, nie fanatyczny, nie na pustym formalizmie oparty, ale szeroki i mądry, pełen prostoty i wyrozumiałości, przedewszystkiem zaś pełen treści! Niech on będzie naszą pięknością wewnętrzną i naszem życiem głębokiem! Na nim budujmy Polskę! Nim bądźmy silni, a mocna będzie nasza Ojczyzna, tak mocna, że nawet bramy piekieł jej nie zdobędą!

Ponieważ tę pracę, tę kulturę katolicką szczepi i sieje „Dzwon Niedzielny“, chcący przynajmniej parę cegiełek dorzucić do budowy Polski, wielkiej wielkością moralną, więc niechże temu „Dzwonowi“ Bóg błogosławi w tej orce i siejbie! Niechże ten „Dzwon“ się szerzy, a z nim niech się szerzy Polska — katolicka! Polska — siła moralna! Polska — ta wielka rzecz!

Stanisław Zagórzański.

Z LITURGIKI

Ewangelja na Niedzielę drugą po Wielkanocy

zapisana u św. Jana w r. X.

Onego czasu mówił Jezus do Faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz daje życie za owce swoje. Lecz najemnik i ten, który nie jest pasterzem, którego nie są owce, widząc wilka, porzuca owce i ucieka, a wilk porywa owce i je rozprasza. Najemnik zaś ucieka, ponieważ jest najemnikiem i niema pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry: znam moje i znają mnie moje, jako Ojciec mnie zna i jako Ja znam Ojca. Mam jeszcze inne owce, które nie są z tej owczarni. Trzeba również, abym je przywiódł, aby i one usłyszały głos mój, aby była jedna owczarnia i jeden pasterz.

Modlitwy wielkanocne.

Już Chrystus zmartwychwstał. Dzieło odkupienia świata dokończone, niebo z ziemią pojednane.

Jeszcze 40 dni zostawać będzie między uczniami, aby doprowadzić do końca organizację Kościoła — tego Królestwa Bożego na ziemi. Bo w niem i przez nie króluje On w duszach i nad duszami. Kościół — oblubienica Jezusa zmartwychwstałego. On ją teraz, zanim pójdzie do Nieba i będzie niewidzialny, przygotowuje na dzień przyjścia Ducha św., który ją znów uświęci i ogłosi matką świętych. Ten Kościół, wyposażony w potrójną władzę: kierowania, nauczania i udzielania Sakramentów św., ma na celu uświęcenie ludzi. To jest jego najpierwsze zadanie. Jak jego Założyciel święty — tak i on, mając środki uświęcające, uświęca dusze ludzkie.

Odnawiając co roku w pamięci swych owieczek życie Jezusa, zwłaszcza chwilę Jego męki i zmartwychwstania, stawia przed oczy nasze wzór świętości do naśladowania. Czas wielkanocny jest przypomnieniem triumfu, a zarazem ukoronowaniem uświęcającej działalności Chrystusa. Stąd prośby Kościoła aż do Zielonych Świątek zwracają się do Chrystusa, wyrażają życzenie, by to tu zaczęte uświęcenie dokonało się w niebie, „aby skutek i działanie łaski na chrzcie św. otrzymanej, z wiarą przyjętej i w życiu nigdy nie ustały“ (modlitwa z wtorku wielkanoc.).

Wielkanoc przyniosła apostołom ukojenie, wyleczyła ich z niedowiarstwa, rozweseliła smutne ich serca, dlatego i Kościół w poniedziałek wielkanocny tak się modli: „Boże, Ty dałeś światu uroczystością wielkanocną zbawczy środek (przeciw niedowiarstwu), prosimy Cię, udzie-

laj ludowi Twemu zawsze łask niebieskich, by mógł osiągnąć prawdziwie doskonałą wolność i aby na drodze do nieba ustawiczne czynił postępy“.

Najuroczystsza Pascha będzie w niebie. Wtedy nie będziemy się obawiać, że utracimy świętość i niewinność. Tam radość wieczna — tam naprawdę z odczuciem śpiewać będziem „Alleluja“ — ten hymn wiecznego wesela, jako wyraz zadowolenia ze szczęścia, światła i życia.

„Alleluja“, śpiewane tak często w czasie wielkanocnym, jest odbiciem niebiańskiej pieśni dziękczynnej i pochwalnej, tej, o której powiada św. Jan w Objawieniu (19.1), że słyszał jakoby głos rzesz wielkich na niebie, śpiewających „Alleluja“.

Stąd prosimy we wtorek wielkanocny:

„daj nam, Panie, abyśmy, obchodząc święta doczesne, zasłużyli na przyjście do wiecznej radości“;

„abyśmy przez wyznanie wiary i odnowienie na chrzcie świętym wieczną szczęśliwość osiągli“;

„abyśmy, biorąc pobożny udział w świętych tajemnicach naszego zbawienia, tu, w tem życiu, pomoc — mieli“ — do zwalczania pokus i znoszenia przeciwności — „a potem wieczną radość“ (modlitwa z czwartku wielkanocnego).

Obchodzimy pamiątkę odrodzenia świata, pamiątkę zmartwychwstania z grobu Zbawiciela. Mamy czynnie naśladować to zmartwychwstanie i odrodzenie w duszy naszej.

Taka myśl kryje się w tajemnicy święta Wielkanocy, która ustanowiona na pamiątkę pojednania Boga z ludźmi, ma nam przypominać potrzebę ustawicznego odradzania się na duszy i zbliżania się do Boga — o to prosimy w sobotę przed niedzielą Białą.

„Udziel nam tej łaski, prosimy Cię, Panie, abyśmy się szczęśliwymi czuli zawsze z powodu uroczystości wielkanocnej i aby z b a w c z e działanie, które się ciągle dokonuje w nas, było przyczyną radości w niebie“.

A w niedzielę Białą: „niech będzie owoc Wielkanocy wraz z Twą łaską zachowany przy codziennych zajęciach i na całe życie...“ „Niech ta doczesna Pascha radosna przejdzie, zamieni się w Paschę wieczną, pełną radości bez końca“ (z modlitwy cichej przez pref.).

„Niech to święto pełne tajemnic dla odrodzenia naszego ustanowione, będzie dla nas zbawiennem lekarstwem teraz i na przyszłość“ (modlitwa po kon.). — Świat leżał w prochu, w grzechach, dumny i hardy. Bóg przez pokorę i mękę Syna swego podniósł go na wyżyny, aż do samego nieba, wyrwałeś świat Boże od śmierci — to „daj tym radość wieczną, których od wiecznej śmierci wyzwoliłeś“ (na 2-gą niedzelę).

Świat błądził w ciemnościach. Bóg przyszedł z pomocą; naprowadził na dobrą drogę błądzących, skierował ich kroki na drogę sprawiedliwości. Sam stał się przewodnikiem i jako światłość z nieba przyszedł na ziemię. W Zmartwychwstaniu widzimy ten najjaśniejszy moment, który nas przykuwa ku sobie i zwraca na siebie naszą uwagę. Abyśmy w świetle wiary chodzili, zwraca się Kościół w 3-cią niedzielę po Wielkanocy do Boga z taką prośbą:

„Boże, Ty błądzącym wskazujesz światło Twej prawdy, aby mogli wrócić na drogę sprawiedliwości, spraw to, aby ci, co się mienią być chrześcijanami, odrzucali to, co się nie zgadza z tem imieniem, a dążyli do tego, co zgodne z tą nazwą“.

A w czwartą niedzielę: „Boże — daj łaskę ludom, by to kochały, co Ty nakazujesz, a pragły, co obiecujesz, aby wśród zmiennych wartości światowych tam były nasze serca, gdzie prawdziwa radość“.

A w piątą niedzielę prosi: „byśmy myśleli prawowiernie i poddawali się natchnieniom i czynili taksamo.

Modlimy się w czasie wielkanocnym, by obecna radość, teraźniejsza Pascha, zamieniły się w wieczną szczęśliwość. **X. M. K.**

„Nagich przyodziać“!

Strasznie biedny dziś świat Boży!
Ubóstwo, nędza się sroży:
Nawet panie, nawet panny,
Co miewały strój staranny,
Dziś dotknięte biedy plagą
Chodzą po świecie pół nago,
W krótkiej obscisłej sukience,
Nagie łydki, piersi, ręce,
Suknia choć niewiele warta,
Jeszcze z boku jest rozdarta.....
A na tańce, a na bale
Już nie starczy sukien wcale,
Tam odzienia ślad nie wielki,
Jakieś jartuszki i... szelki!

Słowem każdy to dziś przyzna,
Że straszna u pań golizna:
Że przez nią cierpi niemało
Ich dusza oraz ich ciało!
Na nic się zdadzą protesty,
Trzeba na gwałt robić kwesty,
Loterje, wenty, kwiaty
Paniom półnagim na szaty!

— — — — — — — —

Trzeba ratować Ojczyznę,
Okryć biednych pań goliznę,
A będzie to po Bożemu:
„Dać przyodzienie nagiemu“!

Niekrasicki.

List z Rzymu.

(Od własnego korespondenta).

Pierwsza polska pielgrzymka.

Rzym, 11 kwietnia.

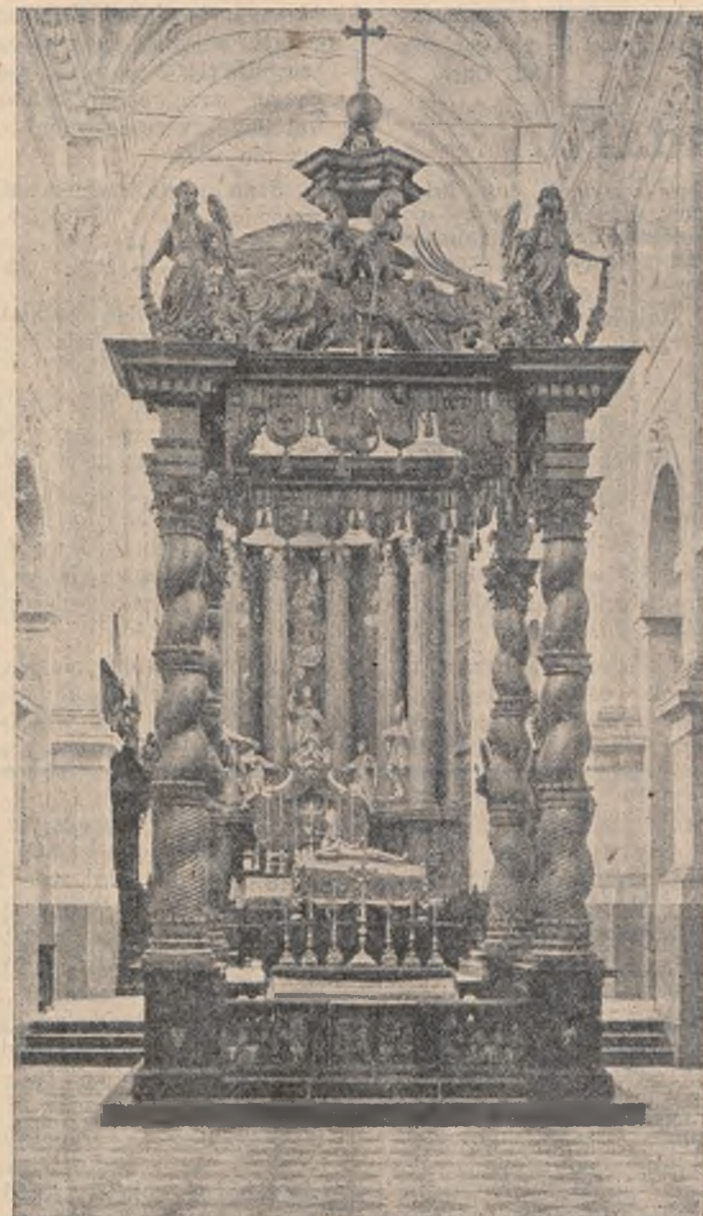
Tak, jak przed dwudziestu pięciu laty odmurowano święte wrota, które rozwarły swe podwoje, aby przyjąć pielgrzymów, przybywających z najodleglejszych krain. Ruch powstał w całym świecie chrześcijańskim. Zewsząd organizowano pielgrzymki, zewsząd wyruszano grupami lub pojedyńczo, aby w roku Jubileuszowym znaleźć się w murach Wiecznego Miasta, gdzie ponad kontury kolosalnych gmachów i pałaców, wyrasta ogrom sylwetki największej świątyni świata. Od świtu do nocy dąży mrowie ludzkie do bazyliki św. Piotra, w której ogromie ginie postać człowiecza, niczem ziarnko maku rzucone na ziemię. Wszelkie możliwe języki rozbrzmiewają w licznych kaplicach bazyliki i jedynie tylko polskiego nie było dotąd słychać. Wiedziano jednak w Rzymie, że Polska jak długa i szeroka, wierna swym tradycjom chrześcijańskim, w uroczystościach jubileuszowych weźmie udział, w rozmiarach, na jakie w trudnych warunkach, stać ją będzie. W Rzymie zawiązał się Polski Komitet Obchodu Roku Jubileuszowego, na czele którego stanął ks. arcybiskup Cieplak, ubóstwiany przez tutejszych Polaków. Z jego inicjatywy zebrano grupę rzymskich Polaków, którzy się będą zajmować przybywającymi pielgrzymami. Aby wiedza ich oraz znajomość rzeczy była dostateczną, urządzono wspólnie cały cykl wycieczek zabytko-znawczych, w których główny nacisk położono na najstarsze pamiątki chrześcijaństwa. Wykłady prowadził ks. profesor Janicki, któremu należy przyznać, że obowiązek swój spełnił więcej niż dobrze.

W parę dni po ostatniej wycieczce przybyły **pierwsze polskie jaskółki — młodzież szkolna zebrana z całego kraju.** Siódmego i dziesiątego kwietnia zjechało do Rzymu około 570 osób. Pierwsza wycieczka zamykająca w sobie młodzież szkolną ze wszystkich miast, a wyruszająca z Warszawy jako punktu zbornego, wynosiła 500 osób. Stolicę opuszczono we czwartek drugiego kwietnia. Drogą na Wiedeń, Wenecję i Padwę przyjechali na miejsce dopiero we wtorek. Na dworcu zostali powitani przez członków naszych placówek dyplomatycznych, prasę oraz wielu Polaków. Pielgrzymka przybyła pod przewodnictwem kardynała Kakowskiego, a wszelkiemi jej realnemi sprawami zajmuje się ks. Hilchen. Do całości należy około sześćdziesięciu księży, oraz profesorowie i nauczycielki. Po rozlokowaniu całości i po wypoczynku przybyłych, rozpoczęto zwiedzanie Wiecznego Miasta. Nazajutrz rano w jednej z kaplic **Ojciec Święty odprawił specjalną Mszę św. dla naszych chłopców i dziewcząt.** Przejęta doniosłością chwili, stała młodzież, oczekując pojawienia się Papieża. Kiedy wyszedł z Mszą i spojrzał swym dobrotliwym wzrokiem po zebranych, cisza zaległa pomiędzy potężne sklepienia kościoła i nagle z pięciu setek piersi, huknął gromki okrzyk: Niech żyje Ojciec św.! Owacjom zapewne nie byłoby końca, gdyby nie musiano się uspokoić, dając możność odprawienia Mszy św. Wielka i uroczysta była chwila, kiedy **z rąk Ojca św. polskie dzieci przyjmowały Komunię św. W skupieniu jedno za drugiem dostępowało każde z nich wielkiej chwili — chwili, która im pozostanie na całe życie.**

Kiedy po skończonej uroczystości, Papież oddalał się, znowu zgotowano mu wielką owację, a szczere: Niech żyje Ojciec św.! długo odbijało echo potężnej kopuły bazyliki. Trzeciego dnia, t. j. 9, zwiedzano bazylikę Matki Boskiej Śnieżnej, św. Praksedy i św. Pudencjanny. Bazylika Matki Boskiej posiada piękną legendę, opowiadającą, że Najświętsza Marja sama sobie to miejsce obrała przysypując je śniegiem, podczas kiedy, nocy poprzedniej, ówczesnemu papieżowi i pewnemu bogatemu patrycjuszowi śniła się, mówiąc: tam, gdzie znajdziecie śnieg, stawiajcie świątynię moją. Ponieważ w Rzymie śnieg jest zjawiskiem rzadkiem, przytrafiającem się raz na kilkanaście lat, a nazajutrz po owym śnie niewielkie wzgórze przysypał śnieg, przeto i jako na wyraźną wolę Matki Boskiej, zbudowano tam okazałą świątynię, a liczne freski i rzeźby do dzisiaj przedstawiają ów cud. — Nasza pielgrzymka wysłuchała tam Mszy św., odprawionej przez sędziwego starca, kardynała Wanutelli'ego, poczem złożyła cztery wizyty jubileuszowe przez Porta Santa. Tegoż dnia o siódmej dwadzieścia rano, przyjechało jeszcze siedemdziesiąt pensjonarek lwowskich, prowadzonych przez dyr. Medzyńskiego. Liczne wycieczki i zwiedzanie Rzymu przez naszą młodzież nie dadzą się zamieścić w skromnych ramach jednej korespondencji. Muszę to odłożyć do następnego listu, a na razie skreślę jeszcze najdonioślejszy fakt — **audjencję u Papieża.** W Wielką Sobotę, o godzinie wpół do 12, zebrali się wszyscy przybyli oraz cała kolonja polska pod obeliskiem na placu św. Piotra, skąd razem ruszono do Watykanu. Panienki na biało, w białych welonach na głowach, inne panie w czarnych, wysoko zapiętych sukniach, czarnymi nakryte szalami. Biało amarantowy sztandar powiewał obok chorągwi, z której spogląda na dzieci swoje Matka Boska Częstochowska. W milczeniu stąpają po schodach watykańskich; masa zwarta posuwa się miarowo i godnie, a nad nią płyną sztandary, a na drzewcach królują orły złocone blaskiem promieni słońca, wnikających w mroczne krużganki pałacu. W sali Ducale (książęcej) ustawiają się wszyscy w szeregi, w pierwszej części gdzie znajduje się tron, pozostają mężczyźni, w drugiej kobiety. Szepty, zapytania, rozmowy, służba w czerwieni kręci się i pilnuje porządku. Przy wejściu wspaniale przystrojony karabinier papieski. Nagle zapada głęboka cisza, słychać lecącą muchę. Taka cisza, że można wyczuć tętno własnego serca. Słychać odgłos kroków. Rozstępują się szwajcarzy strojni w kolorowe, pasiaste mundury i do sali wchodzi gwardja szlachecka we wspaniałych chełmach i uniformach. Za nimi stąpają szambelanowie: ojciec i syn Czosnowscy oraz Przeździecki. Teraz oczom zebranych ukazuje się Papież. Ma na sobie białą szatę, przepasany białą morową wstęgą, białą piuskę na głowie i również białe pantofle przybrane, jak i suknia, złotem. Uśmiecha się dobrotliwie, przesuwając między rzędami przejętych pielgrzymów. Za nim postępuje okazale się prezentu-

jący kardynał Kakowski wraz z arcybiskupem Cieplakiem. Gdy Ojciec św. zbliża się, obecni klękają, a On zatrzymuje się przy każdym, dając mu rękę do ucałowania, oraz medalik ze swoją podobizną.

Obszedłszy już wszystkich, zasiadł na pozłocistym tronie, a wierni skupili się koło niego. Każdy chciał słyszeć co powie Papież. Wielkie zdziwienie, a zarazem radość ogarnęły zebranych, gdy **Ojciec św. odezwał się: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“** i Na wieki wieków amen, zabrzmiała potężna i jednolita odpowiedź. Teraz Papież począł mówić, a mówił długo i cudnie. Mówił, że żałuje, iż nie może odezwać się naszym językiem, a chciałby mówić taką mową, jaką mają synowie Polski, na której odrodzenie patrzył własnemi oczyma. Mówił, że kocha Polskę, bo ją zna, bo wie i wierzy, że kraj nasz, wierny swym tradycjom chrześcijańskim, zawsze pozostanie takim, jakim był ongi. Taka będzie ojczyzna wasza, mówił Ojciec św., jaką wy ją, młodzieży polska, zbudujecie. Waszym obowiązkiem jest wytrwać w świętej wierze przodków waszych, i stać na straży wiary i ojczyzny tak, jak to czynili ojcowie wasi. Polska zmartwychwstała, a piękny i wielki kraj znowu będzie kwitnącym i wiernym stolicy apostolskiej, z którą go wiążą łańcuchy historji minionych wieków. — Przetrwała najcięższe chwile i nadal przetrwa Polska wierna, Polska święta! A teraz **kiedy powrócicie do waszych domów, do waszych ojców i matek zanieście im moje błogosławieństwo.** Jest ono dla was, dla waszych najbliższych, dla waszych ukochanych, dla waszych idei, dla waszych poczynań i waszych prac. Na kolanach w milczeniu wysłuchano błogosławień-



Grób św. Wojciecha w Gnieznie.

stwa. Papież żegna polskiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i wśród żywiołowego entuzjazmu opuszcza salę. Nasi jednak nie wyszli. Czekają, na co? **Oto samorzutnie rozlega się hymn „Boże coś Polskę“.** Podchwytują wszystkie głosy i potężny hymn zapewne poraz pierwszy rozlega się w dostojnych, we freski Rafaelowskie zdobnych, salach Watykanu. Potężny pałac rozbrzmiewa echem hymnu Polski, która zawsze była przedmurzem chrześcijaństwa, a na sztandarach swych krwią pisała: Bóg i Ojczyzna.

Tad. Chrz.

O dziadach.

Redakcja nasza otrzymała dużo listów w sprawie dziadów. Uważając tę ranę społeczną za bardzo bolesną, Redakcja umieszcza bez ogródek uwagi czytelników. zastrzegając sobie ostatnie słowo.

Ten tylko, co na sobie doświadczył bólu, może zrozumieć ból drugiego. Wejdźmy trochę w przyczyny nieszczęścia, kalectwa i dziadostwa. Niewątpliwie, część żebraków z własnej winy popadła w nędzę skutkiem pijaństwa, karciarstwa, lecz i takim należy się pomoc ze strony społeczeństwa, chociażby byli jego ciężarem, bo są przecież ludźmi. Są oni bardzo nieszczęśliwi z powodu zgryzot sumienia i żalu spóźnionego. A ileż to popadło w nędzę ludzi uczciwych, pracowitych, niegdyś nawet bardzo zamożnych, uczynnych dla drugich. Jedynie jakiś nieszczęśliwy wypadek im dał kij żebraczy do ręki.

Towarzystwa i komitety opiekujące się ubogimi i dziadami powodują się bardzo często protekcjami wpływowych znajomych. Od drzwi tych opiekunów biedni odchodzą nieraz z gorzką łzą w oku i cierpkim żalem na sprawiedliwość ziemską. Lecz co do tych nadużyć, to silna ręka odpowiednich władz i sprężystej kontroli mogłaby dużo naprawić. Dopóki się jednak w tej sprawie od ładnych mów i śpiewów nie przejdzie do czynu, nie żałujmy jałmużny dla biednych. Trzeba być okropnym skąpcem, aby nie dać grosza matkom zapłakanym, istotnym szkieletom, okrytym brudnemi łachmanami z niemowlętami na rękach, wijącemi się z głodu i z zimna! Dla tych nieszczęśliwych istot ulica jest domem, a kawałek suchego, wyżebranego chleba pożywieniem. Bogacze, katolicy-faryzeusze miną ich bez datku, udając, że ich nie widzą!

Szan. autor artykułu „Miasto pamiątek i dziadów“ zapomina o tych biedakach. **Władysław Fortuna.**

* * *

Szan. Redakcja chciałaby usłyszeć zdania swych Czytelników o dziadach. Tak pisze w „Dzwonie“ z 12 kwietnia.

U nas na wsi jest tego żebractwa bez końca. Kto mieszka zwłaszcza przy drodze, ten ma codziennie gości w osobach żebraków: jeden idzie ze szpitala, drugi idzie do szpitala, inny jest w podróży, inny wraca ze świata, inny jest inwalida, inny pogorzelec, inny szuka roboty, inny służby. Wyjątkowo ma kto z nich jakiś papier, jakąś legitymację. Na dziesięciu jeden jest do pracy niezdolny. Reszta to zwykle ludzie w sile wieku.

W czasie wojny nie chętnie brali pieniądze. Zwykle prosili o chleb, ale ich było znacznie mniej, niż teraz. Jedni się bali włóczyć od wsi do wsi, aby się

FRANCISZEK MICHALEC.

5

Węźlisko rozplątane.

(Opowiadanie z przed lat kilku).

II.

W administracji „Jutrzenki“, pisma, prowadzonego przez naczelny sekretarjat stowarzyszeń dorastającej młodzieży i wychodzącego co tydzień, siedziała przy biurku młoda, szesnastoletnia dziewczyna, Hanusia Orzechówna. Była pilnie zajęta pracą. Pochylona nad grubą księgą in folio — była to księga przedpłacicieli „Jutrzenki“ — przewracała kartę po karcie, badała, śledziła okiem wiersz za wierszem. a kiedy dostrzegła kogoś, co jeszcze zalegał z prenumeratą za kwartały ubiegłe, wydobywała z podstolika pocztówkę i pisała upomnienie. Już cała paczka zapisanych pocztówek leżała na brzegu biurka, znak, że dziewczyna nie próżnowała i zajęciu swemu oddana była od wielu godzin. Pomimo tego praca daleką jeszcze była do końca i księga, w przeważnej części zupełnie dotąd nietknięta, patrzyła ku swej czytelniczce nudnymi zygzakami liter i białością szerokich kart, jakby chcąc ją od siebie odepchnąć i od roboty odstraszyć. Dziewczyna jednak nie zrażała się niczem. Oparta łokciami o biurko, zatapiała spokojnie wzrok swój w cyfrach i przechodziła powoli pozycję za pozycją, wyławiając nazwiska i utrwalając je na pocztówce.

Na ścianie, tuż naprzeciwko biurka, wisiał duży zegar w kształcie zgrabnej szafeczki. Tarcza z godzinami okrągła, biała, spozierała milcząco na izbę, wskazówki posuwały się niepostrzeżenie, kompas tylko dawał znać głośnym tyk-takiem, że zegar w ruchu. Leniwy spokój i przejmująca jednostajność tchnęły z zegara. Spokój ten i tęskna, smutna jednostajność szły na izbę, wypełniały każdy jej kąt, kładły się na każdym gracie i obejmowały ją całą w leniwym, smętnym, zadumanym uścisku. Spokój ten i jednostajność udzieliły się dziewczynie i owładnęły wszystkiemi jej ruchami i każdem drgnieniem jej serca. Co pół godziny miarowy chód zegara kończył się uderzeniem, echami rozpływającem się w pokoju. Szły te półgodziny kolejno za sobą, jedna za drugą, nareszcie zaczynał się wieczór. Słońce zaszło przed chwilą za nakrywy kamienic, zorza rzuciła do pokoiku blady zaledwie cień, zwolna i zlekka napływał do kątów administracji szary zmierzch. Hanusia przepatrywała jeszcze czas jakiś księgę, schylała

nie spotkać z żandarmem, inni zaś stali pod bronią. Natomiast teraz po wojnie ciągnie dziadostwo mnogo — a chleba już nie chcą. Teraz prędzej ich zadowalniają grosze.

Zdarza się, że **niektórzy nie proszą, ale wprost żądają:** „proszę mi dać, bo ja jestem w potrzebie“.

Jeżeli się któremu z nich ofiaruje pracę, to się, jak może, wymawia, a najczęściej: „boli mię ręka“.

Rzadko który żebrak chodzi za jałmużną po własnej wsi, ale idzie w dalsze sąsiedztwo.

We własnej wsi nie miałby powodzenia. Tutaj bowiem wszyscy wiedzą, że to pijak, albo próżniak, albo nawet bandyta — i niełatwoby się nad nim kto zlitował, wiedząc, że on sam ani nad sobą się nie lituje, ani nad innymi.

Natomiast wśród obcych idzie takiemu nicponiowi świetnie.

Nasz lud jest łatwowierny i uważa sobie to za przestępstwo wobec P. Boga, gdy ubogiego nie wesprze, czem może. Często też daje mu nie z litości, ale na odczepne, a najczęściej jeszcze dlatego, **bo się boi, aby go taki żebrak nie spalił.**

W dzisiejszych czasach już nie można tak z ubogimi postępować jak dawniej, bo inaczej coraz więcej będzie kandydatur na łaskawy chleb.

Gdy się chce nająć sługę, zwłaszcza do stajni, to trzeba cały powiat przeszukać, zanim się kogoś znajdzie. — Piszący te słowa, 4 miesiące szukał pasterza i służącej do stajni, zanim znalazł jakich takich. A w tej samej wsi, mamy jeszcze kilku gospodarzy, którzy dotąd nie mają służby, mimo, że od św. Michała już za nią chodzą.

Z torbą chodzi tego dużo, ale do służby iść nie chcą. Jedni mówią, że **wolą jeść raz na dzień,** a nie służyć; drudzy żądają 500—1000 zł rocznej zapłaty; inni wybierają się do miasta (tam wolność i towarzystwo), albo do Zakopanego, inni wreszcie wolą iść do Francji, Niemiec, Danji.

To też gdy przychodzi Nowy Rok, to gospodarz aż cierpnie, gdy sobie pomyśli o najmie służby. I ten sam gospodarz, który się tyle musi nabiedzić sam koło gospodarstwa, jest zmuszony codziennie przyjmować i żywić „dziadów“, a właściwie daleko większych panów ,niż on sam, właściciel domu i 12 morgów gruntu.

Jest to — mojem zdaniem — sprawa piekąca. którą trzeba niezwłocznie załatwić.

Ale jak?

Jak? Od tego mamy rząd. Ale dziadom nie trzeba obiecywać gruntów cudzych za darmo, lecz trzeba ich pędzić do pracy. A zatem trzeba:

1) Wydać zakaz włóczęgostwa. Kto idzie po kweście, albo jako pogorzelec, ma mieć upoważnienie do tego od władzy i określony czas, na jak długo.

2) Każda gmina ma utrzymywać swoich ubogich.

3) Publicznych robót chyba jest dosyć, choćby tylko drogi do naprawy. Trzeba zatem bezrobotnym dać zasiłek, ale równocześnie wyznaczyć im pracę. Nie wiem, czy się kiedy Polska na to zdobędzie.

W Krakowie sprawa dziadowska była poruszana dziesiątki razy, możliwa do rozwiązania jest nawet bez wielkich kosztów, a jednak... **ilu dziadów, tyle dowodów polskiego niedołęstwa i ślamazarności.**

Tylko mniej rozprawiać, a więcej czynić!

P. Zarzycki.

---

twarz coraz niżej, wreszcie nie mogąc dalej czytać, wstała od biurka i zaświeciła lampę elektryczną. Była widocznie zmęczona. Kilkugodzinne ślęczenie znużyło i wycieńczyło jej wątły organizm. Przeszła się kilkakrotnie po pokoju dla wytchnienia, rozszerzyła ramiona i wyciągnęła je naprzód, aby ożywić krążenie krwi, wkońcu założyła ręce na piersiach i stanęła przy oknie, patrząc ku niebu, na smukłe marjackie wieże, na ulicę i rynek.

Postać jej i rysy teraz dopiero nabrały pełnego wyrazu. Wzrostu była więcej niż średniego; twarzyczka jej pełna, blada, przechodząca w lekką czerwień lic, przypominała poranne niebo, zaróżowione jutrzenką: oczy czarne, jak węgiel i nad oczyma czarne brwi. Prosty, liljowej barwy nos spływał w linję ust, przypominających karmin dojrzałych wiśni. Bujne, jasne blond włosy, zaczesane starannie, spływały długim, grubym warkoczem ku ziemi. Z uroczą tą i pełną ponęty twarzą nie licowało wcale czarne, żałobne ubranie, jakie Hanusia miała na sobie. Żałobę nosiła po rodzicach, którzy ją odumarli przed rokiem. Były to bowiem pamiętne dni dogasającej światowej zawieruchy, kiedy stary porządek przewracał się do góry nogami, a na jego miejscu zaczynał przeświecać nowy. Dopalała się wojna, ginęły, poddawały się lub uciekały całe armje, do domu wracało to, co zdołało ujść zagłady na polu bitew; lecz i w domu nie danem było całym miljonom zaznać odpocznienia i spokoju. Rzuciła się bowiem na wszystkie kraje, na wsie i miasta, okropna, ohydna zaraza, hiszpanka, która w przeciągu kilkunastu miesięcy zmiotła z powierzchni Europy większą ilość ludzi, niż kilkuletnia wojna. Ofiarą hiszpanki padli w Krakowie rodzice Hanusi. Sierocie, opuszczonej, bez środków utrzymania, bez opieki, groziła śmierć głodowa, albo jeszcze stokroć od niej gorsza, moralna śmierć. Znaleźli się jednak ludzie, którzy pomyśleli o jej losie i wystarali się dla niej o miejsce w zarządzie „Jutrzenki“. Była to dla młodej, beztroskiej dotąd dziewczyny, żyjącej z dnia na dzień, jak Boży kwiatek, praca ciężka. Hanusia jednak przyjęła los ten z rezygnacją i odrabiała swą dniówkę z podziwienia godną wytrwałością. Czyniła to nietylko z konieczności, ale i przez szlachetną ambicję, nie chcąc być dla nikogo ciężarem i zawadą. Sieroctwo nauczyło ją wiele w krótkim przeciągu czasu. Płochy, lekkoduszny kopciuszek, wychowany pod skrzydłami dobrej matki, dopóki rodzice żyli, rósł i piął się, jak roślinka, jak kwiat, jak krzew ku słońcu; nie myślał o niczem

Św. Wojciech

arcybiskup gnieźnieński-męczennik

urodz. w roku 956 † 997.

Prawdziwy chrześcijanin nie poprzestaje na wierze, lecz działa. (Św. Jan Chryzostom).

Pochodził z rodziny czeskiej. Dziarski i dziwnie piękny, silny a czerstwy, miał zostać dzielnym wojakiem. Dano mu imię Wojciech, co znaczy: Wojska pociecha. Pan Bóg jednak inną wskazał mu drogę. W roku 972 bowiem oddany został opiece św. Adalberta, arcybiskupa magdeburskiego. Tutaj wzbogacił umysł nauką, serce cnotami.

W 981 roku umiera mu ojciec. Opuszcza więc św. Wojciech Magdeburg i w Pradze zaciąga się w poczet kleryków. Historyk nasz, Długosz takie wydaje za ten czas świadectwo św. Wojciechowi: „Potem, pod najpobożniejszym biskupem pragskim Dytmarem, był w podziwieniu u wszystkich swoją świątobliwością, uczciwością obyczajów — powszechnem poważaniem i sławą“.

Po śmierci Dytmara zostaje biskupem praskim. Nie okazuje jednak radości, a na zapytania — odpowiada: „Bardzo to łatwa rzecz i przyjemna nosić infułę na głowie i podpierać się pastorałem, ale straszna pomyśleć, iż trzeba będzie zdawać rachunek Najwyższemu Sędziemu za każdą owieczkę całej diecezji“.

Opuszcza jednak stolicę biskupią. W Rzymie zostaje opatem Benedyktynów. Wraca przecież po trzykroć do Pragi i po trzykroć ją opuszcza z tem postanowieniem, że poganom głosić będzie Ewangelję.

Udaje się na Śląsk i apostołuje w Opolskiem. Potem odwiedza Kraków i tu z gruzów pogańskiej świątyni przemawia do ludu. Na tem miejscu zbudo-



SW WOJCIECH B. i M.

---

i nie troskał się o nic. Śmierć ojca i matki rzuciła ją w przepaść, w której cierpienie zaczęło obrabiać surowy marmur jej duszy. W kilku tygodniach zmieniła się do niepoznania. Poważna, myśląca, stała się świadomym swego powołania robotnikiem. Praca odrywała ją od rozmyślań i smutku, dawała treść i wartość jej życiu, czyniła ją społecznie użyteczną, więc oddawała się jej bez zastrzeżeń, a nawet z miłością.

Dzień dzisiejszy był jednym z długiego szeregu dni, wypełnionych trudem i znojem. Kiedy wreszcie, zmęczona i wyczerpana, stanęła gwoli odetchnienia przy oknie i wzrok skierowała w daleki świat niebiosów i w bliski świat krakowski, myśl jej, wyswobodzona z jarzma obowiązku, puściła się samopas zieloną łąką marzeń i romantycznych rojeń. Po chwili otwarła okno, oparła na niem łokcie i, trzymając twarz w dłoniach, obróciła oczy na dół. Kołysał się tam wir ludzki, falował i wzbierał, jak rzeka, wreszcie rozpryskiwał się, dążąc ku ulicom i placom Szumiało tam niespokojnym i nierytmicznym ruchem tysiączne życie, ustrojone w tysiące barw i tysiące głosów. Biegło powolnym, lecz niezmordowanym pędem ku tysiącom celów, załamywało się, nikło i znowu powstawało na nowo, jak feniks z popiołów. Życie to obejmowała wzrokiem Hanusia, szukając w niem czegoś z wielką uwagą. Nagle, jakby ukłuta żądłem żmiji, oderwała się od okna i odeszła na środek pokoju. Uderzyła właśnie godzina szósta. Dziewczyna, niespokojna, zamknęła okno, zgasiła lampę elektryczną i odeszła do drugiej, przyległej izby.

Była to izba, w której pracowały panny przy ekspedycji tygodnika i wydawnictw „Jutrzenki“. Wrzało tam, jak w garnku, sypały się żarty, jak z rękawa, opowiadano o wszystkiem, co tylko ślina na język przyniesie. Nie zamykały się usta przez cały dzień. Nic na tem nie cierpiała robota, bo nalepianie przepasek i przygotowywanie paczek zgadzało się w sam raz z taką atmosferą Jedynie tylko przy pisaniu adresów uciszał się bezpański rozgwar. W wesołe to otoczenie weszła Orzechówna i wszczęła rozmowę; siliła się na śmiech, rzuciła jeden i drugi żarcik, ale nie płynęło jej to z duszy. Dusza jej była wystraszona i zaniepokojona, a serce biło żywiej w piersiach. Nadsłuchiwała tylko, rychło otworzą się drzwi i wejdzie ktoś, którego dojrzała na ulicy i ku któremu zwracały się od pewnego czasu wszystkie jej marzenia i wszystkie jej myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wano później kościół pod jego wezwaniem. Pod koniec 996 r. opuszcza Kraków i udaje się do Gniezna. Z wiosną płynie do Gdańska, należącego wówczas do polskich ziem Chrobrego. Po pewnym czasie w tej stolicy polskiego Pomorza, według przyrzeczenia, udaje się do pogańskich Prusaków ze słowem Bożem. Pod Romowem przekroczył miejsce bogom pogańskim poświęcone. Na wiadomość o tem, tłuszcza pogańska za namową swych ofiarników, rzuca się na świętego Wojciecha, a pierwszym, który utopił włócznię w świętym, był ofiarnik Syggon.

23 kwietnia 997 roku, to dzień śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. Król polski Bolesław Chrobry, wykupił ciało Świętego i złożył je w klasztorze Augustynów w Trzemesznie. Następnie przeniesione zostały zwłoki Świętego do Gniezna.

Święty Wojciech, biskup i męczennik, jest jednym z głównych patronów naszego kraju, jako ten, który w początkach wiary chrześcijańskiej przez Polaków, apostolską pracą wielce się przyczynił do jej utwierdzenia i rozszerzenia pomiędzy ojcami naszymi. Módlmy się do Niego, by dzisiaj chronił naród polski od nieszczęścia zamykania oczu na światło świętej wiary przodków naszych.

Ks. Stan. Łukowski.

Przynęta.

— Mężu, poco ty kupiłeś tę kasę ogniotrwałą, przecież nie mamy pieniędzy!

— Wiem, że nie mamy. Ale odwiedzają nas młodzi ludzie, a mamy przecież trzy córki na wydaniu.



CZECHO-SŁOWACJA.

Sprawa nauczania religji w szkołach.

Mamy przed sobą wykaz statystyczny nauczania religji w Czecho-Słowacji w roku ubiegłym. Na Słowaczyźnie we wszystkich szkołach nauka religji jest obowiązkowa, tak jak i u nas w Polsce. W Czechach i na Morawach natomiast religji naucza się tylko na żądanie rodziców. I tak na 84 szkół średnich czeskich, tylko w 20 uczono religji, t. j. trzy czwarte uczniów czeskich wychowuje się w szkołach średnich na ateuszów. W porównaniu z rokiem 1923 nastąpiła mała zmiana na lepsze, bo w roku 1923 tylko w 14 zakładach wykładano religję, w roku ubiegłym więc o 7 szkół więcej wychowywało w duchu chrześcijańskim. Ogromna tedy różnica między wychowaniem Słowaków i Czechów.

Niemcy żyjący w Czechosłowacji są lepszymi od Czechów katolikami. W niemieckich szkołach średnich trzy czwarte uczniów otrzymywało wychowanie religijne.

Jak z tego widać, sprawa tak doniosła, jaką jest niewątpliwie nauka religji, przedstawia się niezbyt wesoło. Duch husycki i masoński poczynił wielkie spustoszenia wśród rodziców. Podziwiać należy tylko uciskanych Słowaków, którzy nie mają ani jednej szkoły bez nauki religji.

Legendy ludu polskiego.

zebrał: **Seweryn Udziela.**

Grzyby.

Dawno to już było, dawno bardzo, jeszcze Pan Jezus chodził po ziemi nóżkami świętemi, a Piotr św., sługa Jego najbliższy, biegł śladem Jego i nie odstępował Pana.

Obydwaj byli biedni, biedni bardzo, bo Chrystus Pan, chociaż Pan świata, żył z jałmużny, jak nędzarz najlichszy, żywił Siebie i sługi Swoje tem, co mu dali ludzie pobożni.

Raz szli przez wieś, a głodni bardzo, bo już słoneczko wzbiło się wysoko, a Oni jeszcze w ustach świętych nic nie mieli dnia tego. Idą smutni, idą cicho, niby promienie słoneczka, przemykające między chaty, aż tu poczuli zapach chleba pieczonego świeżo. Więc Pan Jezus spojrzał na Piotra świętego i mówi:

— Wstąp, Piotrze, do chaty i poproś o kawałek chleba dla nas obydwóch, bo strudzeni i głodni jesteśmy i czas już nadszedł, abyśmy pokrzepili siły swoje na drogę dalszą, gdyż jeszcze daleko iść nam potrzeba.

Piotr Święty, posłuszny Panu, wszedł do chaty, stanął przy drzwiach pokornie i nieśmiało w imię Boże poprosił o jałmużnę.

Kobieta spojrzała na oblicze męża świętego i wnet zdjęta litością serdeczną, ofiarowała podróżnym dwa kołacze, co tylko z pieca wyjęte, a nadto jeszcze osobno Piotrowi Świętemu podpłomyk mały. Uradowany Piotr podziękował kobiecie, schował w zanadrze podpłomyk, jako ofiarowany sobie wyłącznie, a dwa kołacze wyniósł Jezusowi przed chatę, do podpłomyka się nie przyznając.

Przejrzał Pan myśli sługi Swego, ale nic nie rzekł; kołacze pobłogosławił, jeden wziął Sobie, drugi dał Piotrowi. Spożywszy je, puścili się w drogę dalej.

Uszli znowu kawał spory i zbliżyli się do lasu. Piotr święty strudzony, idąc za Panem, sięgnął w zanadrze i wydobył podpłomyk, aby się posilić. Podpłomyk był przypalony brzegiem wokoło, więc św. Piotr, zostawiając sobie cząstkę smaczniejszą na później, począł najpierw ogryzać placek dookoła. Niestety, placek był niedobry! Każdy kąsek rósł mu w ustach, że Święty nie mógł przełknąć i prędko jął wypluwać wszystko w krzaki na prawo i lewo.

Chrystus Pan wiedział, co się za Nim dzieje. Zabolało Go srodze Serce Przenajświętsze, że najwierniejszy sługa, najlepszy uczeń nie wierzy jeszcze w Jego wiedzę Boską i sądzi, że potrafi coś zdziałać w ukryciu, ale nie odzywał się słówkiem ani jednem.

Turkiestan chiński.

Najbardziej na zachód wysunięta prowincja Sinkiang, — pisze charbiński „Tygodnik Polski“ — stanowi jedną geograficzną całość z Rosyjskim Turkiestanem. Rewolucja w Rosji sprowadziła tutaj wielotysięczny zastęp emigrantów rosyjskich, a w tej liczbie naturalnie pewną liczbę Polaków.

Największem środowiskiem polskości było miasto Kuldża. Kolonja polska była tam przed 3 laty dość liczna, a powiększyła się jeszcze znacznie w tym czasie, kiedy to Komitet Polski w Szanghaju nadesłał kuldżyńskim Polakom pieniężną pomoc. Wówczas zgłosiło się do polskości i do otrzymania zapomogi mnóstwo Rosjan, którzy za czasów swej służby policyjnej lub żandarmskiej w Królestwie, nauczyli się po polsku mówić; wykorzystali swoją znajomość języka. Prawdziwi Polacy żadnej prawie pomocy nie otrzymali, gdyż mało kto z nich miał jakiekolwiek dokumenty dla udowodnienia przynależności narodowej, a postępować w ten sposób jak Rosjanie t. j. nadrabiać bezczelnością, nikt się prawie nie odważył. Obecnie bawi w Kuldży tylko 7 prawdziwych Polaków, w Urumczi 2 (pp. Dołgoszyja z Wilna) i w innych miejscowościach jeszcze kilkadziesiąt osób. Wszyscy prawie znajdują się w opłakanem położeniu i żyją w nędzy. Na wyjazd do Polski nie mają ani pieniędzy ani dokumentów. Nikt prawie z nich nie wie, do jakiego konsulatu lub poselstwa zwrócić się z prośbą o wydanie polskiego paszportu. Zarobku wśród ludności chińskiej i mahometańskiej niema zupełnie. Władze chińskie odnoszą się do nich zupełnie sprawiedliwie i bezstronnie, ale naturalnie o jakiejkolwiek pomocy ze strony rządu chińskiego nie może być mowy.

Jedyne oparcie moralne mają chińsko-turkiestańscy Polacy w tamtejszych misjach katolickich. Misje te przedtem prowadzili misjonarze belgijscy, ale przed dwoma laty prowincje Sinkiang i Kansu zachodnie zostały oddane OO. Słowa Bożego. Wśród tych ostatnich znajduje się jeden Górnoślązak ks. Ludwik Gołąb, który krząta się obecnie koło założenia szkoły niższej i średniej w mieście Kudża. Ilość katolików w prowincji Sinkiang wynosi zaledwie 320 osób.

Weszli w las.

Święty Piotr chwycił się środka podpłomyka i począł jeść chciwie. Serce budziło się w nim, wyrzucało mu, że zdradzał Pana najlepszego, że nie dzielił się z Nim wszystkiem, co posiada, mimo to jednak Panu Jezusowi nic nie dał — więc kęs każdy znowu rósł mu w ustach, smak tracił, że Święty, co wziął do ust, musiał wypluć, tak, że ani kawałeczka jednego nie mógł połknąć.

Wtedy Chrystus Pan odwrócił się i spojrzał tak smutnie na towarzysza, że ten pod tym wzrokiem, który do głębi przenika, opuścił głowę z lękiem i trwogą.

— Piotrze! Piotrze! Jak mogłeś myśleć, że coś ukryjesz przedemną? Zmarnowałeś chleba kawał, na który ciężko rąk tyle pracowało, a daru Bożego należy szanować. Chcę jednak, aby kęsy te nie zginęły bez pożytku i zamieniam je w grzyby. Ludzie, zbierając je, przypominać będą uczynek Twój niedobry Tobie za karę i na zmartwienie, aż do końca świata.

I natychmiast wszędzie tam, gdzie upadły szczątki placka przeżutego, powstały grzyby; po brzegach lasu gorsze: kozice, granatki, liszki, a wśród lasu grzyby białe, prawdziwe. A wszystkie one mają kształt dziwny i pokazują się co roku dopiero około dnia Piotrowi Świętemu poświęconego.

Poradnik domowy.

Kit chroniący drewniane naczynia od przeciekania.

I. Rozpuścić i zmieszać na ogniu 1/4 funta wosku żółtego z ¼ funtem kalafonji. Po dokonaniu tego dosypać jeszcze ¼ funta ugru miałkiego Dobrze wymieszać, wlać do słoja, lub puszki i czerpać w miarę potrzeby.

II. Na ogniu przez ciągłe mieszanie rozpuścić 155 gram. wosku, 30 gram. sadła i 20 gram. soli, dodać 20 gramów drzewnego popiołu i kituje się tą masą na gorąco.

Hartowanie szkieł do lamp.

Aby przy zmianie temperatury uchronić szkła do lamp od pękania, należy użyć następującego sposobu: Na dno szerokiego rondla lub kociołka kładzie się warstwę siana, na którem umieszcza się szkło. Do litra wody wsypuje się łyżeczkę soli kuchennej i tą wodą zalewa się szkło na sianie leżące. Szkło powinno być zupełnie zakryte wodą. Rondel lub kociołek stawia się na ogniu. Gdy woda zaczyna wrzeć, naczynie zaraz odstawić i nie wyjmować szkieł, aż woda zupełnie wystygnie.

Tak hartowane szkła są o wiele wytrzymalsze. W ten sam sposób można zahartować i szklanki.

Wzmocnienie płomienia lampy.

I. Do nafty dodać cośkolwiek kamfory, mniejwięcej 4 gramy na kwartę. Płomień staje się jaśniejszym i bielszym. Można rzucić i miałkiej kamfory.

Lamp nie nalewać do pełna.

Lampa, tak jak i człowiek potrzebuje powietrza. W pokojach, źle lub wcale nie wietrzonych, lampy zawsze się ciemno palą. Lampa zużywa tyle tlenu na godzinę, co człowiek dorosły. Dlatego kilka lamp w jednym pokoju czynią powietrze dusznem. (Światło elektryczne nie psuje powietrza). Nie wolno więc nalać nafty do pełna, w rezerwoarze trzeba zostawić miejsce dla powietrza.

Nowy knot trzeba zamoczyć do octu i dopiero wysuszony założyć, to lampa nie będzie swędzić.

Jeżeli nafta długo stoi w lampie, źle się pali i swędzi. Dawną, zżółkniałą naftę trzeba wylać i rezerwoar świeżą napełnić.

Sposób wypróbowania czy płótno czysto-lniane.

Umoczyć palec w zwyczajnej oliwie i pociągnąć nim płótno w poprzek. Lniane nitki nabiorą ciemnego koloru, a bawełniane zostaną jasne. Jeżeli płótno jest z czystego lnu zrobi się całe jednolitego ciemnego koloru.

Dezynfekcja naczyń drewnianych.

Dla usunięcia zapachu zgnilizny i pleśni z naczyń drewnianych, należy myć je ciepłą wodą z octem. Gdy już zapach ten zostanie usunięty, wówczas dobrze jest myć naczynia te mocnym odwarem kory dębowej, poczem naczynia należy przez pewien czas wystawiać na powietrze i na słońce.

Bieliznę zażółconą trzeba namoczyć w maślance. Grubszą bieliznę trzymać dłużej a cienką krócej. Do cienkiej najlepiej brać maślankę nie kwaśną. Bieliznę wymoczoną najlepiej wyprać w letniej wodzie z mydłem. — Gdyby środek ten odrazu nie skutkował, należy go powtórzyć.

Bieliznę splamioną owocami, winem, kawą i t. d. trzeba czyścić płynem następującym: 1 kg. soli glauborskiej, tyleż sody i tyleż chlorku zalać w kamiennem naczyniu 14 kwartami wody i trzymać w cieple 6 do 8 dni, mieszając drewnianym kijkiem. Gdy się wszystko rozpuści, zlać w butelki i w razie potrzeby używać.

Grzebienie i wszelkie rogowe przedmioty nie myć nigdy w gorącej wodzie, bo tracą formę i połysk.

Gumowe smoczki dla dzieci czyścić przez namoczenie w wodzie letniej ze sodą, a potem wypłukać w czystej wodzie.

Ważne dla wdów i sierot wojennych.

Jest sporo rodzin, których żywiciele dotąd z wojny nie wrócili, a niema też żadnych dowodów stanowczych, stwierdzających ich śmierć. Otóż w takich wypadkach można starać się w Sądzie okręgowym o uznanie zaginionego na zmarłego. Sądowy dekret uznania za zmarłego posiada wartość metryki śmierci, to też na zasadzie jego wdrożone może być postępowanie spadkowe, żona nabywa praw wdowy, a nadto rodzina może starać się u władz skarbowych o przyznanie zaopatrzenia. Postępowanie sądowe w sprawie uznania za zmarłego jest bardzo długie i kosztowne, to też w myśl ustawy z 12 lutego 1924 wolno jest osobom interesowanym starać się u władz wojskowych o prowizoryczne (tymczasowe) uznanie za zmarłego z ważnością na trzy lata. Na zasadzie takiego orzeczenia władze skarbowe wypłacać będą zaopatrzenie.

W przeciągu tych trzech lat interesowane osoby muszą przedłożyć albo metrykę śmierci albo sądowy dekret uznania zmarłego, gdyby zaś w tym czasie dokument taki nie był przedłożony, Rząd zamknie wypłatę zaopatrzenia.

Podania o tymczasowe uznanie za zmarłego należy wnosić do Powiatowej Komendy Uzupełnień. Osobami interesowanemi, upoważnionemi do wnoszenia podań takich, są: 1) żona, 2) dzieci ślubne, 3) dzieci nieślubne, których ojcostwo jest prawnie stwierdzone, 4) dzieci adoptowane przez zaginionego, które były na jego utrzymaniu, 5) rodzice zaginionego.

Do podania przedłożyć należy dokumenty, a to: a) żona — metrykę ślubu, b) dzieci ślubne — metrykę chrztu (urodzenia), c) dzieci nieślubne — metrykę chrztu (urodzenia), oraz orzeczenie właściwego sądu, stwierdzające ojcostwo zaginionego, a w b. Królestwie Kongresowem obowiązek utrzymania dziecka, d) rodzice — metrykę chrztu (urodzenia) zaginionego, e) dzieci adoptowane — akt adoptacji.

Również należy przedłożyć dokumenty udowadniające w jakim pułku, czy oddziele zaginiony służył, oraz stwierdzające, że służba jego stała w związku przyczynowym z jego zaginieniem, a zarazem, że zaginienie na terenie i w czasie działań wojennych, oraz, że nastąpiło to bez winy zaginionego. Okoliczności te stwierdzić może zaświadczenie dowództwa tego pułku, w którym zaginiony służył, lub zaświadczenie innych władz wojskowych, a w razie niemożności uzyskania takich zaświadczeń, zeznanie zaprzysiężonych świadków.

Akta powyższe przesyła Powiatowa Komenda Uzupełnień do Dowództwa Korpusu, które wydaje orzeczenie. Od orzeczeń tych wolno odwołać się w przeciągu 2 miesięcy do Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie. Podania w powyższych sprawach, tudzież załączniki do tych podań są wolne od opłaty stemplowej.



ZAPOWIADANY JUŻ OD DŁUŻSZEGO CZASU upadek rządu Herriota nastąpił. Obalił go Senat przy głosowaniu nad reformą skarbową. W wielkiej części zawdzięcza jednak Heriot swój upadek niezwykle energicznej działalności Ligi Katolickiej. Przykład francuski pouczy katolików całego świata, jak niesłychanie ważną rolę odgrywa apolityczna, tylko na zasadach katolicyzmu oparta organizacja.

Nowy rząd utworzył dotychczasowy prezydent Izby poselskiej p. Painlevé z grupy radykalnych socjalistów. Tekę skarbu objął p. Calliaux, skazany po zakończeniu wojny za zdradę porozumiewania się z Niemcami. Rząd Herriota uwolnił go od tego ciężkiego zarzutu. Jest to jeden z najlepszych finansistów dzisiejszej Francji. Jego nazwisko jest dla prawicy czerwoną płachtą i przez blok narodowy będzie niewątpliwie ostro zwalczany. Kierownictwo w ministerstwie spraw zagranicznych objął p. Briand, znany w świecie polityk. Jest on gorącym zwolennikiem utrzymania ambasady przy Watykanie. Nowy gabinet bierze się do pracy pod sztandarem

dwóch haseł:

bezpieczeństwo Francji i naprawa skarbu. Przestaną więc niezręcznie przez Herriota rozpoczęte walki religijne.

KOMUNIŚCI W BUŁGARJI stali się głośnymi w ostatnich dniach. Od czasu zamordowania osławionego prezydenta ministrów Stambulińskiego, Bułgarja żyje w ciągłej polity-

cznej niepewności. Chłopska partja śp. Stambulińskiego sprzyja prawie że otwarcie bolszewikom, aby móc rząd Zankowa obalić. Nie udaje się im to jednak nigdy, choć już kilka razy wywołali poważne zamieszki. Obecnie urządzili

zamach na króla Borysa.

Król wyszedł cało, ale śmierć poniósł sekretarz króla i jeden generał. Pogrzeb ofiar odbywał się uroczyście w katedrze w Sofji. Gdy świątynia była po brzegi wypełniona wiernymi, wśród strasznego wrzasku wybuchła

piekielna maszyna.

Skutkiem tego wybuchu zginęło 160 osób, a 300 zostało rannych. Obecni w kościele ministrowie są mniej lub więcej ciężko ranni, nie grozi im jednak żadne niebezpieczeństwo. Katedra zniszczona eksplozją przedstawia straszny widok. Środkowa kopuła zawaliła się, także i południowa ściana kościoła zamieniona jest w rumowiska. Pomiędzy zabitymi znajdują się wyżsi oficerowie i urzędnicy. Między innymi dyrektor policji Sofji i sekretarze prywatni dwóch ministrów. Ranni są: prezydent ministrów Zankow, jakoteż ministrowie Russow, Wołkow i Kalfow. Śród zabitych znajduje się prefekt policji generał Kossow, burmistrz Paskalew. Na całem terytorjum Bułgarji odbywają się nabożeństwa żałobne za zmarłych. Dawni oficerowie armji bułgarskiej utworzyli oddział obrony, który czuwa nad bezpieczeństwem króla. Oficerowie ci zgłosili się do nowej służby jako ochotnicy.

U NAS W POLSCE

od pięknych słów może już Rząd przejdzie do czynu w sprawie usunięcia nędzy mieszkaniowej. Chcąc doprowadzić do możliwej ilości mieszkań trzebaby zbudować rocznie 263.000 izb, których budowa kosztowałaby 800 miljonów złotych. Musiałoby to trwać przez lat 20.

Wiceminister Klarner, imieniem rządu oświadczył, że rząd z pożyczki amerykańskiej przeznaczył na cele rozbudowy 100 miljonów złotych i że rządowi zależy na tem, aby ustawa weszła jaknajwcześniej w życie.

Rząd przygotowuje obecnie projekt ustawy o organizacji tymczasowej naczelnej Rady gospodarczej, która konstrukcją zbliża się do typów francuskich. Ponieważ jednak konstytucja nasze przewiduje utworzenie stałego samorządu gospodarczego, przeto powyższa Rada będzie tylko instytucją przejściową, do której rząd będzie się zwracał we wszystkich sprawach, dotyczących polityki gospodarczej.

Skład tymczasowej Rady ma liczyć około stu członków, przedstawicieli wszystkich instytucji, opartych na ustawie, następnie mają należeć reprezentanci Izb przemysłowych, rękodzielniczych, handlowych, rolniczych, przedstawicieli zrzeszeń handlu, transportu i przemysłu, wreszcie przedstawiciele wolnych zawodów, biuralistów, spożywców i robotników przemysłowych.

Według danych statystycznych dostarczonych przez Sowiety,

obrót handlowy polsko-sowiecki

w pierwszym kwartale 1925 roku przedstawia się następująco: Z Polski do Rosji wywieziono towarów na sumę 2.8 miljonów dolarów, z Rosji do Polski przywiezinoo towarów na sumę 571.000 dolarów. Największą pozycję w tym eksporcie zajmuje cukier polski, którego wywieziono do Rosji za 2.1 milj. dolarów, na drugiem miejscu stoi manufaktura, nasiona, narzędzia rolnicze i wszelkiego rodzaju galanterja.

KRONIKA

LIGA KATOLICKA. Dnia 19 kwietnia powstała Liga w Wieliczce. Z powodu braku miejsca sprawozdanie umieścimy w numerze następnym.

IV ZJAZD CHRZEŚĆ. NAROD. NAUCZYCIELSTWA odbył się w dniach 17 i 18 kwietnia w Katowicach. Liczba delegatów przekroczyła 3000. Cieszyć się należy, że wśród wychowawców dzieci tylu jest otwartych katolików.

POGRZEB ZASŁUŻONEGO GENERAŁA BRONI. Dnia 13-go b. m. odprowadzono w Krakowie, na wieczny odpoczynek zwłoki seniora jeneralicji polskiej ś. p. Zygmunta Zielińskiego, jenerała broni, kawalera orderów polskich i obcych, jednego z najuczciwszych Polaków i najbardziej umiłowanych przez podkomendnych i tych wszystkich, którzy się ze Zmarłym stykali.

POŻAR LASU. Z powodu nieostrożności robotnika przy porębie leśnej, który rozpalił ognisko w pobliżu pęków chrustu w lesie, należącym do p. Jerzego Wodzickiego w pow. słomińskim, wybuchnął olbrzymi pożar. Spłonęło przeszło trzydzieści morgów wysokopiennego lasu i tylko dzięki wysiłkom służby leśnej i przybyłych z pomocą włościan zdołano umiejscowić pożar.

O LIST PASTERSKI SŁOWACKICH BISKUPÓW. Preszburska prokuratorja wstrzymała postępowanie sądowe przeciw proboszczom, oskarżonym o odczytanie listu pasterskiego w sprawie socjalizmu i komunizmu. W uzasadnieniu podała prokuratorja, że skargę wycofuje z powodu, iż proboszczowie ci (w liczbie ponad 100) działali w dobrej wierze! — Jednak więc Czesi się opamiętali!

NIE BĘDZIE KATASTROF KOLEJOWYCH? Z Będzina donoszą, że zamieszkały tam inżynier górniczy p. Eugenjusz Szczotkowski i technik p. Feliks Zygmunt wynaleźli aparat pneumatyczny, który zabezpiecza pociągi kolejowe zarówno przed zderzeniem jak i wykolejeniem.

Wynalazek przesłany już został do opatentowania i niebawem odbyć się ma w Warszawie próba, która wykaże jego wartość praktyczną.

KS. USSAS SKAZANY NA 6 LAT WIĘZIENIA. Sąd w Leningrodzie wydał onegdaj wyrok na księdza Ussasa, skazujący go na 6 lat ciężkiego więzienia.

NIESZKODLIWY TYTOŃ. Lekarz francuski dr. Ambial wynalazł nowy sposób czynienia tytoniu nieszkodliwym dla zdrowia. Jego metoda, paraliżująca działanie nikotyny, polega na tem, że do tytoniu miesza się pyłku kwiatowego z podbiału, uważanego jak wiadomo, za skuteczny środek przeciw kaszlowi i wogóle w chorobach płucnych.

Dr. Ambial zapewnia, że był w stanie wypalić jeden po drugim 30 tak spreparowanych papierosów, nie odczuwając najmniejszych niedomagań. Zaznacza on przytem, że tytoń tak przyprawiony, zachowuje całkowicie swój aromat, a nawet dzięki tej domieszce zostaje uszlachetniony tak, że tytoń gorszego gatunku ma smak i zapach najlepszych tytoniów wschodnich.

OD JEDNEJ ZAPAŁKI SPŁONĘŁO 257 DOMÓW. Miasteczko Ryki w powiecie garwolińskim nawiedził olbrzymi pożar, który powstał w czasie zabawy chłopców zapałkami. Jeden z chłopców rzucił płonącą zapałkę do stodoły, która stanęła natychmiast w płomieniach. Ogień rzucił się momentalnie na sąsiednie zabudowania. Wielu mieszkańców nie było wówczas w domach, ponieważ pospieszyli na ratunek do sąsiedniej wsi Okrzeje, gdzie poprzedniego dnia wybuchł pożar, który zniszczył 94 zabudowań.

Akcja w Rykach była bardzo utrudniona. Zmobilizowano wszystkie okoliczne posterunki policji i wojska, nadto przybyła załoga wojskowa z Dęblina w ilości 4 kompanji. Przybył również z kompanją dowódca twierdzy w Modlinie gen. Frey. Komenda stacji w Dęblinie wysłała specjalny pociąg ze strażą pożarną.

Spalił się cały rynek i cztery ulice. Wypadków z ludźmi nie było.

Z pośród setek domów, które padły pastwą płomieni, łącznie z 200 sklepami, cudem prawie ocalały dwa kościoły, jeden stary, stojący na miejscu dawnej świątyni z XVI w., drugi zaś parafjalny, nowszy z wieku XVIII, w którym pod wielkim ołtarzem spoczywają zwłoki ojca ostatniego króla polskiego, Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego.

Bez dachu pozostało 649 rodzin żydowskich w liczbie około 6 tysięcy głów oraz 49 rodzin polskich w liczbie 226 osób. Obecnie Ryki przedstawiają jedno wielkie pogorzelisko. Spaliło się wiele inwentarza. Tylko nieznaczna część domów była ubezpieczona.

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA dla Misyj afrykańskich urządza przedstawienie amatorskie p. t. **„Od chaty do chaty“**, dramat w 3 aktach przez M. T. hr. Ledóchowską, dnia 28 kwietnia, o godz. 6 wiecz., w sali Stow. Pracy, przy ul. św. Tomasza 37. — Na wstępie żywy obraz. — W czasie antraktów muzyka. Bilety nabyć można w biurze Sodalicji św. Piotra Klawera przy ul. św. Marka 25.

KU CZCI NAJŚW. MARJI PANNY Matki Dobrej Rady Patronki Sodalicji św. Piotra Klawera, odprawioną zostanie uroczysta Suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem i procesją **w kościele Najśw. Marji Panny,** dnia 26 kwietnia o godz. 10 przedpołudniem.

CZYTANIE NA MIESIĄC MAJ. Królestwo Marji. Nauki majowe na tle dziejów Polski. Napisał Ks. Wł. Staich. Cena 4 zł. Stron 460. Nabyć można w Adm. „Dzwonu“.

„MŁODZIEŻ MISYJNA“. Śliczne pisemko miesięczne dla młodzieży. Kosztuje na rok 3 zł. Zamawiać pod adresem: Salezjański Dom Młodzieży Kraków - Dębniki. Zagrody 17.

Odpowiedzi Redakcji.

J. C. Wawrzeńczyce. Można to zrobić, ale tylko u rejenta. Rodzeństwo musi mieć oznaczone spłaty (schedy) pieniężne, albo w zbożu. — Łamigłówki nie do użycia.

S. G. Kocoń. Udać się w tej sprawie do naczelnika sądu w Makowie o pociągnięcie nieślubnego ojca do płacenia na opuszczone przez matkę dziecko.

T. D., Podgórze. Dokładna odpowiedź wkrótce.

S. K., Sandomierz. Bóg zapłać! Takich katolików jaknajwięcej! Pyta się pan z czem najwięcej kłopotu w wydawnictwie? Z niesumiennymi odbiorcami, którzy nie płacą, choć pismo zamówili i czytają.

Koledzy.

A. Umarł radca Horski, czy go pan znał?
B. (szewc). A, jakże, pracowaliśmy przecież razem.
A. (zdumiony). Jakto, pan z radcą?
B. A, tak, on darł trzewiki, a ja mu je naprawiałem.

CZASY WOJENNE

bezpowrotnie się skończyły i wszyscy musimy wrócić do rzetelnej pracy nad udoskonaleniem naszych wyrobów W dziedzinie przemysłu bibułek do papierosów są jeszcze ogromne luki. Rozmaici niepowołani „fabrykanci“ podsuwaja palaczowi papierosów bibułki liche, bezwartościowe.

Jedynie powszechnie znane bibułki:

„POBUDKA“
M-ra BEŁDOWSKIEGO

są przedwojennego gatunku, wyborne w smaku dają dym chłodny i nie sprawiają pieczenia w krtani. Żądajcie wszędzie tylko bibułki:

Pobudka Bełdowskiego.

RYBY ZYWE

karpie, szczupaki, linki

co piątek sprzedaje od godz. 7-mej rano do 1-szej w poł.

na placu Biskupim — Józef Dzidek.

JÓZEF ANGRABAJTIS w KRAKOWIE

ulica św. Tomasza L. 20.

Hurtowny i częściowy

Skład artykułów religijnych.

Magazyn obuwia

dawniej JANA REBSZ

obecnie R. ISSMER 1

Posiada na składzie **wykwintne obuwie**, damskie i męskie oraz dziecięce **w wielkim wyborze.** — Wykonuje i na zamówienia.

Kraków, ul. Florjańska 17.

Szczotki
do włosów, sukien, zębów i paznokci,
oraz wielki wybór
Grzebieni
poleca
Stefan Porębski Rynek 32
Kraków

BRACIA LEPUCCY

PRACOWNIA SZTUCZNYCH KAMIENI

KRAKÓW, Rakowicka 14, VI. dz.

Wykonuje wszelkie roboty kościelne, cmentarne, jak i budowlane: schody naśladujące granit śląski, szwedzki i t. d. Obejmujemy również portale, ławy okienne, cokoły, balustrady, dekoracje fasad i posadzkę terasową. Wszelkie roboty uskuteczniamy tak w miejscu jak i na prowincji ręcząc za sumienne wykonanie i za jakość materjału.

Ceny konkurencyjne.

WŁ. TOMASZEWSKI

Tel. 1148 **Kraków, Rynek gł. 16.** Tel. 1148

poleca

porcelanowe serwisy stołowe na 6 osób z b. dobrem złoceniem w cenie 70·— zł.

LAMPY naftowe mosiężne od 35·— zł.

SZKŁO STOŁOWE, WAZONY.

Nakrycia z czystej alpaki na 6 osób 40·20 zł

Przesyłki pocztą lub koleją odwrotnie.

Dogodne raty przy zakupnie serwisów dla Wieleb. Księży.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.